

Bestsellerowy autor „New York Timesa”

VOLKER ULLRICH

O SIEM

DNI

MAJA

OSTATECZNY UPADEK
III RZESZY

HI:STORY

Tytuł oryginału: *Acht Tage im Mai. Die letzte Woche des Dritten Reiches*
by Volker Ullrich

© Verlag C.H.Beck oHG, München 2020

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Artur Kozuch

Wydawca prowadzący: Szymon Langowski

Redaktor prowadzący: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Gabriela Kołodziej

Opracowanie typograficzne książki: Wydawnictwo Otwarte

Mapa w książce: © Peter Palm, Berlin

Adiustacja: Mirosław Dąbrowski / Wydawnictwo JAK

Korekta: Aneta Tkaczyk / Wydawnictwo JAK,
Janina Burek / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: awkz / Interfoto / Forum

ISBN 978-83-8135-376-2

HI:STORY

www.wydawnictwohistory.pl

Dystrybucja: SIW Znak.

Zapraszamy na www.znak.com.pl

Przedmowa

Siódmego maja 1945 roku pisarz Erich Kästner zanotował w swoim dzienniku: „Ludzie biegają skonsternowani po ulicach. Krótka przerwa w lekcji historii wywołuje u nich nerwowość. Luka pomiędzy już-nie i jeszcze-nie drażni ich”¹. O fazie „już-nie” i „jeszcze-nie” traktuje niniejsza książka. Dawny porządek, władza narodowych socjalistów, uległ załamaniu, nowy – rządy władz okupacyjnych, jeszcze nie powstał. Wielu ówczesnie żyjących przeżyło te dni pomiędzy śmiercią Hitlera 30 kwietnia i bezwarunkową kapitulacją Niemiec podpisaną 7/8 maja 1945 roku jako głęboką cezurę w swoim życiu, ową wielokrotnie przywoływaną „godzinę zero”². Wydawało się, że zegary dosłownie stanęły. „To szczególne uczucie – życie bez gazety, bez kalendarza, bez zegara, bez czekania na koniec miesiąca – pisała 7 maja mieszkanka Berlina. – Czas poza czasem, płynie niczym strużka, a kolejne godziny odmierzają jedynie mężczyźni

w obcych mundurach”³. Wrażenie życia w „czasie niczym” od-
cisnęło na pierwszych dniach maja 1945 roku osobliwe piętno⁴.

Przy czym akurat te dni cechowały się niesamowitą dynamiką. „Sensacja goni sensację! Wydarzenia następują po sobie w zawrotnym tempie! – zapisał w dzienniku inspektor sądowy w heskim miasteczku Laubach pod datą 5 maja. – Berlin zdobyty przez Rosjan! Hamburg w rękach Anglików! (...) Niemieckie wojska we Włoszech i w zachodniej Austrii skapitulowały. Na dodatek dziś przed południem weszła w życie kapitulacja niemieckiej armii w Holandii, Danii i północno-zachodnich Niemczech. Rozpad na wszystkich frontach”⁵.

Proces rozpadu nastąpił tak nagle i miał tak raptowny przebieg, że ówcześni obserwatorzy z trudem potrafili się w tym wszystkim zorientować i dotrzymać kroku biegowi zdarzeń. Dramatyczny przełom wywołał u wielu osób poczucie zagubienia, a nawet odrealnienia. Siódmego maja wirtemberski liberał Reinhold Maier zauważył: „Człowiek co i raz łapie się za głowę, by się upewnić, że to wszystko nie jest snem”⁶.

Do zamętu przyczynił się fakt, że koniec wojny miał różny przebieg w różnych częściach upadającej III Rzeszy i był też różnie postrzegany przez ludzi⁷. Podczas gdy w wielu miejscach na terenach zajętych na zachodzie witano aliantów jako wyzwoliciele, we wschodnich prowincjach dominował strach przed Rosjanami. Pewną rolę odgrywał podsycany przez lata obraz wroga w anty bolszewickiej propagandzie, ale też powszechna wiedza o zbrodniach Niemców popełnionych w trakcie wyniszczającej wojny ze Związkiem Radzieckim. W czasie, gdy na zachodzie wielu żołnierzy mniej lub bardziej skwapliwie oddawało się w ręce Brytyjczyków i Amerykanów, na froncie wschodnim Wehrmacht do samego końca stawiał Armii Czerwonej

zaciekły opór. Tak oto 3 maja Hamburg został poddany bez walki, tymczasem w Twierdzy Wrocław (*Festung Breslau*) zmagania trwały do 6 maja. Podczas gdy w wyzwolonych miastach i regionach podejmowano pierwsze działania w celu reorganizacji życia politycznego, niemiecka władza okupacyjna w Holandii, Danii i Norwegii utrzymywała się jeszcze w pierwszych dniach maja. W Protektoracie Czech i Moraw położyło jej kres dopiero powstanie w Pradze z 5 maja.

W subiektywnym postrzeganiu wielu Niemców czas niejako zatrzymał się w miejscu, tymczasem na drogach wszystko było w ruchu. Przemieszczały się ogromne masy ludzi. Marsze śmierci więźniów obozów koncentracyjnych krzyżowały się z napływającymi oddziałami Wehrmachtu i taborami uciekinierów, kolumny jeńców wojennych z kolumnami wyzwolonych robotników przymusowych oraz tych, którzy w bombardowaniach stracili dach nad głową, a teraz wracali. Obserwatorzy ze strony aliantów mówili o istnej wędrówce ludów. „Odnosiło się wrażenie, że ktoś rozgrzebał kijem ogromne mrowisko” – wspominał brytyjski dyplomata Ivone Kirkpatrick⁸. Unaocznienie biegu zdarzeń, pełnego chaosu i sprzeczności, jest jednym z istotnych zamierzeń autora tej książki.

Z tym ośmiodniowym interludium nierozzerwalnie związany jest rząd Karla Dönitza we Flensburgu. Wielki admirał, którego sam Hitler mianował swoim następcą, ponosi główną odpowiedzialność za to, że po samobójstwie dyktatora wojna została przedłużona aż o tydzień. Jego koncepcja – częściowe kapitulacje na zachodzie i jednoczesna kontynuacja walki zbrojnej ze Związkiem Radzieckim – miała nie tylko umożliwić ucieczkę za linie brytyjskie i amerykańskie jak największej liczbie cywili i żołnierzy, lecz również zasiać niezgodę w obozie koalicji

antyhitlerowskiej. W jaki sposób usiłowano wdrożyć tę koncepcję, jakie podjęto działania i jakie towarzyszyły temu złudzenia – to stanowi przewodni wątek niniejszej pracy.

Intermezzo rządu Dönitza jest bardzo wymowne także dlatego, że zarówno jego skład osobowy, jak i programowe obwieszczenia wskazywały na niemal upiorną kontynuację reżimu nazistowskiego oraz na brak gotowości do zmierzenia się z odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie. Pod tym względem odpowiadało to postawie i nazistowskich elit władzy, i znacznej części niemieckiego społeczeństwa.

Niemniej jednak rząd Dönitza, ostatnia pozostałość niemieckiej państwowości, stanowił tylko skromny wycinek tych ośmiu dni. Dlatego autor kieruje uwagę też na miejsca daleko poza flensburską enklawą, tak by uchwycić jak najbardziej zróżnicowaną panoramę politycznych, wojskowych i społecznych wydarzeń i procesów. Przy czym nie można pominąć żadnego z istotnych tematów: ostatnich walk, marszów śmierci, epidemii samobójstw pod koniec wojny, wciąż trwającego terroru niemieckich władz okupacyjnych, pierwszych spotkań z obcymi żołnierzami, masowych gwałtów na kobietach w Berlinie, losu jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych i *displaced persons*, wczesnych dzikich wypędzeń Niemców, codzienności w ruinach i ostrożnego nowego początku, dla niektórych oznaczającego zawrotną karierę po wojnie.

Przyczyny opisywanych tutaj wydarzeń odsyłają do przeszłości, a ich skutki wskazują na przyszłość. Dlatego autor raz za razem wykracza poza czasowe granice tych ośmiu dni – po części wstecz, po części w przód. To samo dotyczy pojawiających się w polu widzenia osób – je również należy przedstawić w szerszym kontekście ich życia. Minibiografie oraz ukazane z historycznym

tłem migawki ze zdarzeń następują jedne po drugich i dopiero razem mają stworzyć całościowy, plastyczny obraz, który, jak mam nadzieję, odda tę dramatyczną fazę przełomu pomiędzy apokaliptycznym upadkiem III Rzeszy i początkami władzy okupacyjnej.

Autor dopuszcza do głosu świadków epoki, obszernie czerpiąc z ich dzienników, listów i wspomnień. Nieocenionym źródłem informacji okazują się zwłaszcza dzienniki, gdyż najbardziej bezpośrednio wyrażają progowe doświadczenie końca wojny⁹. Odzwierciedla się w nich równoległe istnienie sprzecznych doznań i emocji, które cechowało początek maja 1945 roku: z jednej strony atmosfery końca świata, a z drugiej – nowego początku.

Prolog, 30 kwietnia 1945

We wczesnych godzinach porannych 30 kwietnia 1945 roku do bunkra pod Starą Kancelarią Rzeszy dotarła druzgocąca wiadomość. Wilhelm Keitel, szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (Oberkommando der Wehrmacht – OKW), zameldował, że 12 Armia pod dowództwem generała Walthera Wencka utknęła w marszu na Berlin przy jeziorze Schwielow na południowy zachód od Poczdamu. Tak rozwiała się ostatnia nadzieja, że stolicę Rzeszy, którą od 25 kwietnia otaczały radzieckie oddziały, uda się jeszcze odbić. Dopiero wtedy Adolf Hitler zdecydował się urzeczywistnić to, czym w trakcie swej zgubnej kariery niejednokrotnie groził – położyć kres własnemu życiu¹.

Jeszcze w nocy zaczął się żegnać z częścią współpracowników, między innymi z personelem medycznym prowizorycznego szpitala polowego pod Nową Kancelarią Rzeszy. Lekarz Ernst Günther Schenck, który po raz pierwszy miał okazję przyjrzeć się Hitlerowi z tak bliska, relacjonuje, że doznał „uczucia niemal

nieznośnego otrzeźwienia”. Mężczyzna, który przed nim stał, w niczym nie przypominał tryskającego energią Führera sprzed lat: „Wprawdzie nosił szarą mundurową kurtkę z wyszytym złotą nicią godłem i przypiętym na lewej stronie piersi Krzyżem Żelaznym, jak również długie, czarne spodnie, lecz tkwiący w tej odzieży człowiek był niewyobrażalnie głęboko zapadnięty w sobie. Spojrzałem w dół na jego zgarbione plecy i odstające łopatki, znad których unosił głowę niemal z udręką”². Hitler podał wszystkim rękę i podziękował za pełnioną dotychczas służbę. Oświadczył, że zamierza odebrać sobie życie i że zwalnia ich ze złożonej przysięgi. Poleciał im podjęcie próby przedostania się na zachód do oddziałów brytyjskich i amerykańskich, tak by nie trafić do rosyjskiej niewoli.

Już o piątej nad ranem Kancelaria Rzeszy ponownie znalazła się pod nieprzerwanym ostrzałem rosyjskiej artylerii. Godzinę później Hitler wezwał do dolnego bunkra Wilhelma Mohnkego, komendanta „Cytadeli”, ostatniego pierścienia obrony wokół dzielnicy rządowej, by go zapytać, jak długo można jeszcze utrzymać Kancelarię Rzeszy, na co brigadeführer SS odparł, że w najlepszym wypadku dzień, dwa. Tymczasem Rosjanie zdołali już zająć znaczną część Tiergarten i toczyli walki przy Potsdamer Platz, położonym zaledwie czterysta metrów od Kancelarii Rzeszy. A zatem wskazany był pośpiech.

Około dwunastej w południe generał Helmuth Weidling, którego parę dni wcześniej Hitler mianował komendantem obrony Berlina, przybył do schronu wodza ze stanowiska bojowego przy Bendlerstraße, aby po raz ostatni wziąć udział w naradzie. Odmalował jeszcze bardziej ponury obraz, niż zrobił to wcześniej Mohnke: według wszelkiego prawdopodobieństwa bitwa o Berlin zakończy się już wieczorem 30 kwietnia, gdyż zużyto prawie

w całości ostatnie zapasy amunicji, a na dalsze zaopatrzenie z powietrza nie można więcej liczyć. Hitler przyjął tę wiadomość ze spokojem. Co prawda nadal stanowczo odrzucał kapitulację, jednak po konsultacji z szefem sztabu generalnego, generałem Hansem Krebsem, zezwolił obrońcom stolicy, by – w razie wyczerpania wszystkich rezerw – wydostali się z niej małymi grupkami i postarali dołączyć do wciąż walczących oddziałów na zachodzie. Odpowiedni „ostatni rozkaz Führera” Weidling otrzymał po powrocie na Bendlerstraße³.

Po naradzie Martin Bormann, potężny szef kancelarii NSDAP i sekretarz Führera, wezwał do siebie osobistego adiutanta Hitlera, sturmbannführera SS Ottona Günsche, i powiadomił go, że dyktator zamierza po południu odebrać sobie życie wraz ze świeżo poślubioną małżonką Ewą Braun i że dodatkowo zarządził, by ich zwłoki spalono. W tym celu Günsche miał dostarczyć odpowiednią ilość benzyny. Niedługo później sam Hitler wymógł na adiutancie obietnicę, że ten zatroszczy się o ściśle wypełnienie rozkazu. Nie chciał bowiem, by jego ciało wywieziono do Moskwy i wystawiono na widok publiczny. Najwyraźniej miał przed oczami los Benita Mussoliniego, którego 27 kwietnia włoscy partyzanci ujęli wraz z jego kochanką Claretta Petacci nad jeziorem Como i dzień później rozstrzelali. Rankiem 29 kwietnia ich zwłoki przetransportowano do Mediolanu i powieszono głowami w dół przy stacji benzynowej na Piazzale Loreto. Wieści o tym, jaki koniec spotkał Duce, napłynęły do bunkra późnym wieczorem 29 kwietnia i mogły utwierdzić Hitlera w postanowieniu, że ze zwłok jego i jego żony nie powinno pozostać nic.

Günsche niezwłocznie zaczął czynić konieczne przygotowania. Wezwał szofera Hitlera, a jednocześnie szefa parku pojazdów Ericha Kempkę, i zlecił mu przyniesienie dziesięciu kanistrów

benzyny i pozostawienie ich przy wyjściu awaryjnym z bunkra do ogrodu Kancelarii Rzeszy⁴.

Miedzy 13.00 a 14.00 Hitler spożył ostatni posiłek w towarzystwie swoich sekretarek, Traudl Junge i Gerdy Christian, oraz kucharki i dietetyczki Constanze Manziarly. Podobnie jak w minionych tygodniach konwersacja obracała się wokół błahych tematów; o rychłym końcu nie rozmawiano. W spisanych w 1947 roku (i opublikowanych dopiero w 2002) wspomnieniach Traudl Junge przywołała tę scenę jako „posiłek skazańców z zachowaniem pozorów wesołości i zimnej krwi”⁵. Ewa Braun, wieloletnia towarzyska Hitlera, nie brała w niej udziału. Na początku marca 1945 roku ostatecznie powróciła z Monachium do Berlina i wcześniej zdecydowała, że umrze wraz z Hitlerem. W podzięcie za tę bezwarunkową lojalność w nocy z 28 na 29 kwietnia Hitler wziął z nią jeszcze ślub. W podyktowanym wcześniej „prywatnym testamencie” przekazał potomności: „Zdecydowałem się uczynić swoją żoną ową dziewczynę, która po wielu latach wiernej przyjaźni z własnej i nieprzymuszonej woli przybyła do tego prawie już okrążonego miasta, ażeby podzielić mój los”⁶.

Dla Hitlera nadszedł czas pożegnania ze światą. Osobistemu pilotowi Hansowi Baurowi podarował portret Fryderyka Wielkiego pędzla Antona Graffa wiszący nad biurkiem w jego małym gabinecie w bunkrze. „Moi generałowie zdradzili mnie i sprzedali, moi żołnierze już nie chcą [walczyć], ja zaś już nie mogę!” Dodał, że zdaje sobie sprawę, iż „już jutro (...) miliony ludzi będą [go] przeklinać”, jednak los chciał tak, a nie inaczej⁷. Kamerdynerowi Heinzoowi Lingemu, który od dziesięciu lat dzień w dzień krzątał się wokół niego, polecił dołączyć do jednej z grup, jakie zamierzały wycofać się na zachód. Gdy zdumiony Linge zapytał, dla kogo miałby się teraz jeszcze przebijać, Hitler odparł: „Dla przyszłego człowieka!”⁸.

Około 15.15 w korytarzu bunkra zgromadzili się najbliżsi współpracownicy: Martin Bormann, minister propagandy Joseph Goebbels, łącznik z ramienia MSZ Walther Hewel, szef sztabu generalnego wojsk lądowych Hans Krebs, główny adiutant Wehrmachtu Wilhelm Burgdorf, a także obie sekretarki Junge i Christian oraz kucharka i dietetyczka Manziarly. Hitler zjawił się w towarzystwie żony. „Idzie powoli ze swego pokoju, zgarbiony bardziej niż zwykle, wchodzi przez otwarte drzwi i każdemu podaje rękę – wspomina Traudl Junge. – Czuję w mojej ręce jego ciepłą, prawą dłoń, patrzy na mnie, ale mnie nie widzi. Jest gdzieś daleko stąd. Coś do mnie mówi, ale nic nie słyszę (...). Rozluźniam się dopiero, kiedy podchodzi Ewa. Uśmiecha się i obejmuje mnie. »Proszę, niech pani spróbuje się stąd wydostać, może się pani uda. Niech pani pozdrowi Bawarię«”⁹.

Tuż potem zjawiła się Magda Goebbels i poprosiła Günschego o pozwolenie na jeszcze jedną rozmowę z Hitlerem. Ona i jej mąż także postanowili odebrać sobie razem życie, zabijając wcześniej sześcioro swoich dzieci. 28 kwietnia napisała pożegnalny list do syna z pierwszego małżeństwa, Haralda Quandta, stwierdzając, że już od sześciu dni przebywają w bunkrze, ażeby „w jedyny możliwy, godny sposób zakończyć nasze życie jako narodowych socjalistów”. Oraz: „świat, który nastanie po Führerze i narodowym socjalizmie, nie będzie warty tego, by w nim żyć, dlatego przywiozłam tu ze sobą dzieci. Za bardzo ich żał na czasy, które nastaną po nas; Bóg w swej łaskawości zrozumie mnie, jeśli wybawię także je”. Przysięgła Führerowi „wierność aż do śmierci”, a to, że ona i jej mąż mogą umrzeć wraz z nim, traktuje jak „łaskę od losu, na którą nawet nie śmieliśmy liczyć”¹⁰. Magda Goebbels najwyraźniej zachwiała się w swym postanowieniu, gdyż usiłowała nakłonić Hitlera do podjęcia próby ucieczki z Berlina. Dyktator,

wyraźnie zagniewany, że ktoś przeszkadza mu w ostatniej chwili, odprawił ją z kwitkiem¹¹.

Po mniej więcej dziesięciu minutach – było tuż po 15.30 – służący Linge otworzył drzwi do gabinetu Hitlera, zajrzał do środka i zameldował Bormannowi: „Herr Reichsleiter, stało się!”. Obaj weszli do pomieszczenia. Ich oczom ukazał się następujący widok: na sofie, po lewej stronie – z perspektywy patrzącego – siedział Hitler z głową lekko pochyloną do przodu. W jego prawej skroni widniała rana wlotowa o rozmiarze dziesięciofenigówki, z której po policzku ściekała krew. Ściana i sofa były zbryzgane krwią. Na podłodze utworzyła się kałuża krwi wielkości talerza. Ze zwiśającej prawej ręki Hitlera wypadł pistolet i leżał obok jego prawej stopy. Ewa Braun siedziała po prawej stronie z podciągniętymi nogami. Wydobywający się z jej ciała zapach gorzkich migdałów wskazywał na to, że otruła się kapsułką cyjanku potasu¹².

Adiutant Günsche przeszedł do sali narad i zawołał do czekających: „Führer nie żyje!”. Goebbels, Krebs, Burgdorf, przywódca Hitlerjugend Artur Axmann oraz szef Służby Bezpieczeństwa Rzeszy, gruppenführer SS Johann Rattenhuber udali się do przedścionka gabinetu Hitlera. W tym momencie wyłonił się Linge, a za nim dwaj esesmani niosący zwłoki wodza. Ciało owinięto w koc, wystawały spod niego tylko czarne nogawki od kolan w dół, czarne skarpety i półbuty. Martwych Hitlera i jego żonę wyniesiono na górę do ogrodu Kancelarii Rzeszy i złożono około trzech, czterech metrów od wyjścia z bunkra. Bormann ponownie wystąpił naprzód, odkrył, a następnie z powrotem zakrył kocem twarz Hitlera i przez chwilę stał nieruchomo w milczeniu.

W tym czasie na Kancelarię Rzeszy spadał grad pocisków artyleryjskich. Kiedy nastąpiła przerwa w ostrzale, Günsche,

Kempka i Linge wypadli na zewnątrz i opróżnili przygotowane kanistry, polewając obydwa ciała benzyną. Z początku nie dało się jej podpalić, ponieważ silny wiatr wywołany przez pożary co chwilę gasił potarte zapalniczki. W końcu Linge skręcił kawałek papieru, zapalił tak zrobioną pochodnię i rzucił na zwłoki. Momentalnie buchnął jasny płomień. Zgromadzeni przy wyjściu unieśli ramiona w hitlerowskim pozdrowieniu, po czym szybko cofnęli się do bunkra. Wieczorem 30 kwietnia na rozkaz Günschego dwaj esesmani z gwardii wodza pogrzebali szczątki Adolfa i Ewy Hitlerów w dole wykopanym w ogrodzie Kancelarii Rzeszy¹³.



Kiedy Hitler czynił ostatnie przygotowania do samobójstwa, radzieckie oddziały przypuściły szturm na Reichstag. Monumentalny neobarokowy gmach przy Königsplatz, którego budowę w latach 1884–1894 nadzorował frankfurcki architekt Paul Wallot, w oczach rosyjskich dowódców uchodził za faktyczny symbol znienawidzonej hitlerowskiej dyktatury. Uważali oni bowiem, że 27 lutego 1933 roku to narodowi socjaliści podpalili Reichstag. Było to wydarzenie, które nie tylko dostarczyło pretekstu do brutalnych prześladowań komunistów w całych Niemczech, ale też – wraz z uchwaleniem następnego dnia dekretu o pożarze Reichstagu (*Reichstagsbrandverordnung*) – położyło podwaliny pod nazistowskie rządy terroru. To wyjaśnia, dlaczego na najważniejszy cel ostatecznej walki o Berlin wybrano akurat Reichstag, a nie odległą o zaledwie kilkaset metrów Kancelarię Rzeszy z bunkrem, ostatnią kryjówkę Hitlera. Budynek zaprojektowany przez Wallota miał zostać zdobyty do 1 maja, w dniu międzynarodowego święta klasy robotniczej.



Czerwonoarmiści umieszczają czerwoną flagę na dachu Reichstagu w Berlinie. Radziecki fotograf Jewgienij Chałdiej zainscenizował to wydarzenie 2 maja 1945 roku.

Już 29 kwietnia rosyjskie oddziały szturmowe zajęły łączący brzegi Szprewy most Moltkego i znajdujące się nieopodal Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy. W godzinach porannych 30 kwietnia rozpoczął się szturm na Reichstag¹⁴. Jego zdobycie okazało się jednak dalece trudniejsze, niż się spodziewano. Obrońcy – oddziały stanowiące przypadkowy zlepek członków Wehrmachtu i SS oraz kilkuset żołnierzy piechoty morskiej, których sprowadzono samolotami – przekształcili budynek w twierdzę. Zamurowali wszystkie drzwi i okna, pozostawiając jedynie otwory strzelnicze, zaminowali również cały teren. Gniazda karabinów maszynowych oraz wypełnione wodą rowy stanowiły

trudną do sforsowania przeszkodę. Pierwszy atak Niemcy odparli, odpowiadając silnym ogniem. Aby udzielić wsparcia piechocie, Rosjanie wykorzystali most Moltkego i przerzucili na Königsplatz więcej dział pancernych i czołgów. Lecz kolejne dwa ataki, jeden przeprowadzony przed południem, drugi wczesnym popołudniem, także zakończyły się porażką i ciężkimi stratami. Dlatego radzieccy komendanci postanowili z ostatnim szturmem, wyznaczonym na 18.00, poczekać do zapadnięcia zmroku. I rzeczywiście radzieccy żołnierze zdołali się tym razem przedrzeć do schodów Reichstagu i wyważyć drzwi wejściowe. We wnętrzu budynku doszło do krwawej walki wręcz. Podczas gdy czerwonoarmiści torowali sobie przejście po szerokich schodach z użyciem pistoletów maszynowych i granatów ręcznych, obrońcy wycofali się do podziemi i piwnic.

Około 22.40 grupa radzieckich żołnierzy pod dowództwem Michaiła Pietrowicza Minina dostała się na dach budynku. Mieli ze sobą kawałek czerwonej tkaniny, brakowało im jednak drzewca. Podnieśli więc poniewierającą się gdzieś rurę, przymocowali do niej materiał i tak zaimprovizowaną flagę wetknęli w na wpół zniszczoną rzeźbę kobiety¹⁵. Ale walki o Reichstag nie dobiegły jeszcze końca. Niemcy nadal stawiali zażarty opór. Dopiero po południu 2 maja ostatnie oddziały złożyły broń.

Tak więc walki wciąż trwały, gdy rankiem 2 maja radziecki fotograf Jewgienij Chałdiej wszedł do środka i na potrzeby zdjęcia zainscenizował sytuację, która w rzeczywistości wydarzyła się trzydzieści godzin wcześniej: dwaj czerwonoarmiści rzekomo jako pierwsi wznoszą na dachu Reichstagu czerwony sztandar z sierpem i młotem. To słynne zdjęcie stało się fotograficzną ikoną, gdyż silniej niż każde inne symbolizowało zwycięstwo armii radzieckiej nad hitlerowskimi Niemcami. Wiąże się z nim pewna

historia. Otóż kilka miesięcy później Chałdiej musiał wyretuszować drugi zegarek widoczny na nadgarstku żołnierza, który podpierał chorążego. Nie mogło przecież zrodzić się podejrzenie, że pochodził on z kradzieży, zegarki były bowiem pożądanym łupem radzieckich zdobywców¹⁶.

W kolejnych dniach Reichstag stał się „celem prawdziwych pielgrzymek”¹⁷. Odwiedzający płynęli nieprzerwanym strumieniem. Wielu czerwonoarmistów wypisywało hasła na ścianach lub wydrapywało wiadomości na murach, w których dawali wyraz poczuciu triumfu¹⁸. Wykonane cyrylicą graffiti można oglądać do dziś.



„Pod wieczór widzimy kilka amerykańskich samochodów. Zajmują pozycje na ulicy. Wszystko odbyło się zdumiewająco spokojnie”. Marianne Feuersenger, sekretarka w Departamencie Historii Wojny Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, zanotowała te słowa w swoim kieszonkowym kalendarzu pod datą 30 kwietnia 1945 roku¹⁹. Fakt, że Amerykanie zajęli Monachium w czasie, gdy w Berlinie Adolf Hitler i jego towarzyszka odebrali sobie życie, miał wielką symboliczną wymowę. Wszak to właśnie w bawarskiej metropolii bezimienny gefrajter z I wojny światowej rozpoczął w 1919 roku polityczną karierę. Tutaj, w gorącej atmosferze kontrrewolucji po krótkim epizodzie Bawarskiej Republiki Rad, aspirujący demagog znalazł idealne miejsce do nagłaśniania swoich idei i nieskrępowanego uprawiania agitacji. Tutaj na początku lat dwudziestych XX wieku szybko rozkwitł ruch narodowosocjalistyczny, życzliwie tolerowany przez bawarską policję i wymiar sprawiedliwości. Przyszły Führer i kanclerz Rzeszy dowiódł swej nieustającej wdzięczności, gdy w sierpniu 1935 roku



30 kwietnia 1945 roku amerykańscy żołnierze zajmują Monachium, obnosząc ze sobą jako trofeum tablicę z nazwą miejscowości.

przyznał Monachium honorowy tytuł „Miasta Ruchu”. Wkraczając do stolicy Bawarii, amerykańscy żołnierze prezentowali – jako rodzaj zwycięskiego trofeum – tablicę z nazwą miejscowości i napisem „Stolica Ruchu”, która służyła im wcześniej jako tarcza strzelnicza. Zdjęcie miało zyskać niemal to samo ikonograficzne znaczenie, co fotografia Jewgienija Chałdieja ukazująca zatknięcie flagi na berlińskim Reichstagu²⁰.

W ostatnich dniach kwietnia 1945 roku, gdy Amerykanie zajęli już Norymbergę, miasto parteitagów NSDAP, i w szybkim tempie zmierzali w stronę stolicy Bawarii, z amerykańskich samolotów rozrzucono ulotki, w których wzywano „monachijczyków

i monachijki” do niestawiania oporu zbliżającym się oddziałom: „W Waszym interesie, w interesie całej ludności leży to, by pomóc rozsądkowi zwyciężyć. Dlatego: wytrąćcie władzę z rąk fanatyków! Odwagi, działajcie!”²¹.

Jednak gauleiterowi Paulowi Gieslerowi, fanatycznemu naziście, i jego stronnikom nawet nie postało w głowie, by poddać Monachium bez walki. Zgodnie z instrukcją Hitlera zamierzali jak najdłużej bronić miasta, z którego w znacznej mierze pozostało już tylko rumowisko. Giesler zarządził wysadzenie w powietrze najważniejszych mostów nad Izarą – był to jeden z wielu wydanych w ostatniej chwili bezsensownych rozkazów niszczenia infrastruktury, który zresztą skutecznie sabotował obarczony tym zadaniem oficer batalionu pionierów.

W Monachium i okolicach istniało wszak kilka ugrupowań skupiających przeciwników Hitlera, które w kwietniu 1945 roku wspólnie utworzyły „Akcję o Wolność Bawarii” (Freiheitsaktion Bayern – FAB) i teraz postanowiły przejść do działania. Należeli do niej przeważnie konserwatywni mężczyźni wyznający lokalny bawarski patriotyzm. Jako pierwszy cel wyznaczyli sobie zatrzymanie wysokich rangą funkcjonariuszy nazistowskich i przekazanie Monachium bez walki w ręce Amerykanów. W nocy z 27 na 28 kwietnia oficerowie pod dowództwem kapitana Rupprechta Gerngroßa, szefa kompanii tłumaczy w VII Okręgu Wojskowym, dali sygnał do rozpoczęcia powstania. Akcji nadano kryptonim „Polowanie na bażanty”, który był aluzją do „złotych bażantów”, jak nazywano niepopularnych brunatnych bonzów w mundurach ze złotymi galonami. Przy pierwszym podejściu powstańcom udało się zdobyć monachijski ratusz oraz zająć dwie rozgłośnie radiowe: nadajnik Wehrmachtu w dzielnicy Freimann oraz stację radiową w Ismaning.

Radiosłuchacze w Monachium i okolicach nie wierzyli własnym uszom, gdy o poranku 28 kwietnia usłyszeli wiadomość, że bliżej nieznana „Akcja o Wolność Bawarii” „wywalczyła władzę”. W dziesięciopunktowym programie powstańcy obiecali „wyrzebiecie krwawych rządów narodowego socjalizmu”, który „pogwałcił prawa moralne i etyczne w taki sposób”, „że każdy przyzwoity Niemiec musi odwrócić się od niego ze wstrętem”. Ponadto żądali odejścia od militarizmu, przywrócenia państwa prawa i poszanowania godności człowieka, jak również stworzenia „nowoczesnego państwa socjalnego”, w którym „każdy ma mieć swoje miejsce”, „należne mu z racji posiadanych zdolności”²².

Ale Gerngroß i jego sojusznicy pomylili się w ocenie sytuacji. Mieszkańcy nie posłuchali apelu o wzniecenie rebelii i woleli zachować postawę wyczekującą. Franz Ritter von Epp, namiestnik Rzeszy w Bawarii, nie spełnił życzenia powstańców, by wraz z nimi prowadzić negocjacje dotyczące kapitulacji i utworzyć rząd przejściowy. Przede wszystkim jednak nie powiodła się próba aresztowania gauleitera Gieslera. Po krótkim okresie chaosu rządzący wdrożyli środki zaradcze. W ulotkach z 28 kwietnia przed południem Giesler zwracał się „do mieszkańców okręgu Monachium-Górna Bawaria”: „Wszystkie stanowiska w Monachium są w naszych rękach. Nadal popieramy naszego Führera Adolfa Hitlera (...). Gerngroß nie uniknie kary. Niedługo będzie już po tym rejdachu”²³. Istotnie kilka godzin później powstanie zostało stłumione. Gerngroß zdołał co prawda zbiec, ale wielu jego towarzyszy rozstrzelano w trybie doraźnym na dziedzińcu Centralnego Ministerstwa Rządu Krajowego, wśród nich Günthera Caracciolo-Delbrücka, oficera łącznikowego Wehrmachtu i zaufanego Rittera von Eppa.

Również w wielu gminach południowej Bawarii, gdzie odezwa FAB dała impuls do buntu przeciw miejscowym funkcjonariuszom nazistowskim, doszło do krwawej kampanii odwetowej przeprowadzonej przez wiernych Hitlerowi fanatyków i esesmanów, która pochłonęła pięćdziesiąt ofiar. Jedną z najohydniejszych zbrodni wydarzyła się w górniczym miasteczku Penzberg. Tutaj w nocy z 28 na 29 kwietnia mordercy rozstrzelali i powiesili szesnaścioro mężczyzn i kobiet, wśród nich byłego burmistrza z ramienia SPD²⁴.

Jeszcze zanim 30 kwietnia przed południem amerykańscy żołnierze wkroczyli do bawarskiej metropolii, gauleiter Giesler uciekł do Berchtesgaden, gdzie kilka dni później miał się zastrzelić. Amerykanie zajęli miasto niemal bez walk, opór stawiały tylko pojedyncze oddziały SS i Volkssturmu. Tuż po godzinie 16.00 zastępca nadburmistrza Monachium Karla Fiedlera – który również zbiegł – przekazał ratusz majorowi amerykańskiej 7 Armii. „Całe alianckie siły ekspedycyjne gratulują 7 Armii zajęcia Monachium, kolebki nazistowskiej bestii” – napisał w dziennym rozkazie generał Dwight D. Eisenhower²⁵.

Wielu monachijczyków utworzyło szpaler i zgotowało jankesom przyjazne powitanie. „To wejście do miasta to najosobliwsza rzecz, jaką było mi dane dotąd przeżyć (...) – oburzała się na kartach pamiętnika młoda narodowa socjalistka z Monachium, dziewiętnastoletnia Wolfhilde von König. – Zaledwie pierwsi Amerykanie pokazali się na naszej ulicy, w pojedynczych mieszkaniach zaczęto wywieszać białe flagi. Niektórzy machali chusteczkami. Spodziewałam się po monachijczykach trochę więcej godności”²⁶. Ernst Langendorf, niemiecki dziennikarz emigracyjny, który służył jako sierżant w kompanii propagandy, wspomina, że gdy dotarli do centrum miasta, setki ludzi prędko

zapełniły Marienplatz: niektórzy „z ciekawością przyglądali się naszym pojazdom, inni dotykali materiału naszych mundurów, chwalcąc jego jakość, dziewczęta rzucały się nam na szyję, tak że zakaz fraternizacji był gruntownie łamany. Panował dość radosny nastrój, zewsząd słyszałem słowa: »Już po wszystkim. Teraz znów możemy spać. Teraz już nie nadlecą samoloty«”²⁷.



Trzydziestego kwietnia 1945 roku, dzień po wyzwoleniu obozu koncentracyjnego Dachau, więzień Edgar Kupfer-Koberwitz, leżąc na łóżku w izbie chorych, poczynił obserwację: „Na blokach w całym obozie powiewają flagi w barwach wszystkich krajów, których przedstawiciele są tutaj. – Skąd się wzięły? (...) Dachau jak co dzień, na głównej drodze obozu widać wielu więźniów, ale ci więźniowie idą, a ich chód to nie jest skradanie się, idą jakby swobodniej, bardziej beztrudno. (...) Wszystkich ogarnął ogromny spokój, bo Amerykanie będą nas odtąd chronić. – Sądzę, że dla każdego z nas słowo »Amerykanin« przez całe życie będzie brzmiało jak złoto”²⁸.

Obóz koncentracyjny Dachau został utworzony w marcu 1933 roku i już niebawem stał się synonimem bezgranicznego państwowego terroru. Odgrywał rolę swego rodzaju laboratorium dla wszystkich form przemocy, które testowano pod kierunkiem SS i w kolejnych latach stosowano w innych kacetach. Krążyły pogłoski o tym, co działo się w obozie, dobrze przyjmowane przez reżim ze względu na odstraszący efekt. Szeroko rozpowszechnione w III Rzeszy było szeptane hasło: „Boże, spraw, bym tak nie kłapał, bo wywiozą mnie do Dachau!”²⁹. Tak więc wyzwolenie Dachau – jeszcze bardziej niż Buchenwaldu 11 kwietnia i Bergen-Belsen trzy dni później – symbolizowało

koniec nazistowskiego terroru, tak jak wywieszenie czerwonego sztandaru na Reichstagu stało się symbolem ostatecznej klęski hitlerowskich Niemiec.

W ostatnich miesiącach wojny warunki panujące w stalagu Dachau dramatycznie się pogorszyły. Nieustannie przyjeżdżały nowe transporty więźniów ewakuowanych z innych obozów koncentracyjnych w Europie Wschodniej, toteż miejsce było rozpaczliwie przepełnione. I tak już głodowe racje żywnościowe zostały jeszcze bardziej zmniejszone, warunki higieniczne urągały jakimkolwiek standardom. Wielu osadzonych padło ofiarą epidemii tyfusu plamistego. Tylko od grudnia 1944 roku aż do dnia wyzwolenia zmarło ponad czternaście tysięcy osób. „Więźniowie, wycieńczeni, niedożywieni i zawszeni, padali jak muchy (...) – zeznał były pisarz obozowy w trakcie rozpoczętego jeszcze w roku 1945 procesu załogi Dachau. – Zwłoki leżały między blokami wśród żywych więźniów, zalegały na ulicach (...), niekiedy tak długo, aż całkowicie zgniły”³⁰.

W drugiej połowie kwietnia, kiedy z oddali dobiegało już dudnienie dział i nad terenem pojawiły się amerykańskie samoloty szturmowe, napięcie sięgnęło zenitu. Mnożyły się sygnały, że SS szykuje się do wycofania z obozu. W celu zatarcia śladów popełnionych zbrodni nakazało spalenie ogromnych ilości akt. Nastroje więźniów oscylowały między nadzieją na wyzwolenie i strachem przed tym, że w ostatnim momencie padną ofiarą masakry.

W dniu 26 kwietnia komanda nie wyruszyła już do pracy. Więźniowie musieli stanąć do apelu na placu obozowym. Pod wieczór sześć tysięcy ośmiuset osiemdziesięciu siedmiu osadzonych zmuszono do uformowania trzech kolumn i ruszenia marszem. Za nimi podążali esesmani z ciężkim uzbrojeniem i psami. Do pochodu dołączały kolejne grupy więźniów z różnych

podobozów, tak iż na koniec około dziesięciu tysięcy osób wędrowało na południe do Bad Tölz. Część mieszkańców gmin, przez które wlokły się kolumny nieszczęśników, reagowała dość obojętnie, inni byli przerażeni i zastraszeni. Po raz pierwszy bezpośrednio zetknęli się ze zbrodniami reżimu. Tym, którzy okazywali litość i chcieli wetknąć do ręki wyczerpanym więźniom kawałek chleba albo podać coś do picia, esesmańscy nadzorcy nierzadko to uniemożliwiali. Rankiem 2 maja, po noclegu w lesie koło Waa-kirchen, eskortowani nareszcie mogli odetchnąć z ulgą – oddziały straży zniknęły. Nie jest pewne, ile osób prowadzonych w tym marszu śmierci zmarło przy drodze lub zostało zastrzelonych. Ich liczbę szacuje się na tysiąc do tysiąca pięciuset³¹.

Dla pozostałych w stalagu około trzydziestu dwóch tysięcy więźniów, ponad czterech tysięcy w izbach chorych, godzina wyzwolenia wybiła wcześniej. 29 kwietnia około południa do ogromnego obozu dotarli członkowie 157 Pułku 45 Dywizji Piechoty „Thunderbird” pod dowództwem pułkownika Felixa Sparksa. Edgar Kupfer-Koberwitz uwiecznił ten moment w dzienniku: „Nagle na zewnątrz krzyki, bieganina, gonitwa: »Amerykanie są tutaj, Amerykanie są w obozie, tak, są na placu apelowym!« – Wszędzie zaczyna się ruch. – Chorzy wstają z łóżek, bliscy ozdrowienia i personel wybiegają na drogę między blokami, wyskakują przez okna, wdrapują się na ścianki z desek. – Wszyscy gnają na plac apelowy. – Z oddali aż do tego miejsca słysząc wrzawę i okrzyki »hurra!« – To okrzyki radości. – Cały czas wszyscy biegną i pędzą. – Chorzy mają pobudzone, rozpromienione twarze: »Oni tu są, jesteśmy wolni, wolni!«”³².

Jeszcze zanim amerykańscy żołnierze dotarli do właściwego obozu, natknęli się na stojący na bocznym torze pociąg towarowy. W wagonach znajdowały się ciała dwóch tysięcy więźniów, którzy

zmarli z głodu lub pragnienia podczas transportu z Buchenwaldu do Dachau. Szok wywołany tym makabrycznym odkryciem jeszcze się spotęgował, gdy spostrzegli, że cały teren usiany był setkami zwłok. „Inferno Dantego zdawało się blednąć w obliczu realnego piekła Dachau (...) – tak pułkownik Sparks opisał widok, który zastali na miejscu. – U niejednego mężczyzny z Pierwszej Kompanii, a wszyscy byli zaprawionymi w wojnach weteranami, wywołało to ogromne poruszenie. Niektórzy zaczęli płakać, inni wpadli w szal”³³. W stanie wzburzenia żołnierze armii amerykańskiej zastrzelili część esesmanów, którzy wpadli im w ręce. Dopiero zdecydowana interwencja Sparksa zapobiegła dalszym egzekucjom³⁴. Pod wieczór sytuacja w obozie się uspokoiła. Amerykanie we współpracy z Międzynarodowym Komitetem Więźniów mogli zabrać się do udzielania pomocy lekarskiej chorym. Ale nawet po wyzwoleniu obozu codziennie umierali byli już więźniowie. Edgar Kupfer-Koberwitz, kronikarz życia obozowego w Dachau, przeżył. W ostatnim wpisie z 2 maja zanotował: „Koniecznie muszę opuścić izbę, zobaczyć, jak wygląda obóz. – (...) Ale przede wszystkim ważne jest, żeby wyciągnąć ze skrytki rękopisy, dziennik, książkę o Dachau i inne zapiski, w obecności Amerykanów, tak by nikt nie mógł później powiedzieć, że być może nie napisano tego tutaj”³⁵.



Trzydziestego kwietnia o 18.35 do kwatery głównej naczelnego dowódcy marynarki wojennej, wielkiego admirała Karla Dönitza, w miasteczku Plön dotarła depesza od Martina Bormanna: „Na miejsce dotychczasowego marszałka Rzeszy Göringa Führer wyznaczył jako swojego następcę Pana, Admirale. Pisemne pełnomocnictwo w drodze. Od razu winien Pan zarządzić stosowne

środki wynikające z bieżącej sytuacji”³⁶. Bormann przemilczał, że Hitler nie żyje już od trzech godzin, ba, chyba celowo sformułował treść telegramu w taki sposób, by Dönitz trwał w przeświadczeniu, że dyktator nadal przebywa wśród żywych.

W podyktowanym w nocy z 28 na 29 kwietnia „testamencie politycznym” Hitler rzeczywiście wyznaczył Dönitza na swojego następcę w roli głowy państwa, aczkolwiek nie jako „Führera i kanclerza Rzeszy”, lecz „prezydenta Rzeszy”, który to urząd zniósł w sierpniu 1934 roku po śmierci Hindenburga. U boku Dönitza postawił ministra propagandy Goebbelsa z teką kanclerza Rzeszy, a wraz z nowo utworzonym urzędem „ministra do spraw Partii” swojego sekretarza Bormanna. Jeszcze tej samej nocy Hitler zarządził, by trzy egzemplarze testamentu wywieziono z Berlina. Jeden miał trafić do rąk Dönitza, drugi do nowego naczelnego dowódcy Wehrmachtu, feldmarszałka Ferdinanda Schörnera, trzeci zaś do centrali partyjnej w Monachium. Żaden z wysłanych kurierów nie dotarł jednak do celu³⁷.

W opublikowanych w 1963 roku wspomnieniach Dönitz wyznał, że nominacja Hitlera spadła na niego zupełnie znienacka: „Nigdy nie uczynił on wobec mnie najmniejszej aluzji, że bierze mnie pod uwagę jako swojego następcę (...). Nigdy by mi nie przyszło na myśl, że takie zadanie może zostać postawione przede mną”³⁸. Lecz decyzja Hitlera wcale nie była aż tak zaskakująca. Hermann Göring, naczelnny dowódca Luftwaffe, którego w wygłoszonej 1 września 1939 roku w Reichstagu mowie z okazji początku wojny dyktator przedstawił jako następcę w razie swojej śmierci, przestał się cieszyć uznaniem, odkąd samoloty bojowe aliantów i eskadry bombowców zdobyły przewagę powietrzną nad kontynentem. Źle zostało odebrane zachowanie marszałka Rzeszy, który po ostatnim przyjęciu urodzinowym Hitlera

20 kwietnia 1945 roku jako pierwszy z jego paladynów wymknął się do południowych Niemiec. W całkowitą niełaskę popadł trzy dni później, gdy w telegramie wysłanym z Obersalzbergu dopytywał, czy rozporządzenie dotyczące sukcesji wejdzie w życie, gdyż Hitler najwyraźniej został pozbawiony „swobody działania”. Dyktator zinterpretował tę zaczepkę jako akt nielojalności, kazał zamknąć Göringa w areszcie domowym i pozbawił go wszystkich urzędów³⁹.

Również Heinrich Himmler, drugi najpotężniejszy człowiek reżimu, wypadł z łask Hitlera. Wieczorem 28 kwietnia mieszkańcy bunkra dowiedzieli się, że reichsführer SS, za pośrednictwem hrabiego Folkego Bernadotte’a, szwedzkiego dyplomaty i wiceprezydenta Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, usiłował podjąć negocjacje z Eisenhowerem mające doprowadzić do kapitulacji niemieckich sił zbrojnych na zachodzie. Usłyszawszy to, Hitler zapienił się z wściekłości. Akurat Himmler, którego esesmani składali przysięgę na dewizę „Naszym honorem jest wierność”, okpił go i zachowywał się tak, jakby już został jego następcą. W testamencie wykluczył Himmlera i Göringa z szeregów partii i zwolnił ich ze wszystkich urzędów państwowych, podejmując bowiem tajne rokowania z wrogiem i próbując przejąć władzę, „wyrządzili szkodę o niemożliwych do przewidzenia skutkach”. Na miejsce Himmlera mianował: gauleitera Monachium Paula Gieslera jako ministra spraw wewnętrznych oraz gauleitera Breslau/Wrocławia Karla Hankego na stanowisko reichsführera SS i szefa policji⁴⁰.

Przed południem 30 kwietnia Bormann powiadomił wielkiego admirała Dönitza, że „według radiostacji wroga” Himmler skorzystał z pośrednictwa Szwecji, by złożyć mocarstwu zachodnim propozycję kapitulacji i że Führer oczekuje „błyskawicznego i twardego jak stal” postępowania wobec wszystkich

zdrajców. W konsekwencji około 15.00 admirał udał się do koszar policji w Lubece, gdzie tymczasem zakwaterował się Himmler, i skonfrontował go z otrzymanymi informacjami. Reichsführer SS stwierdził jednak, że depesza agencji Reutersa na temat jego negocjacji z Bernadotte'em została wyssana z palca, i Dönitz na razie zadowolili się tym wyjaśnieniem⁴¹.

Zatem Göringa i Himmlera nie brano już pod uwagę jako następców Hitlera, a wśród wysokich rangą wojskowych jedynie Dönitza dyktator wciąż darzył pełnym zaufaniem. W styczniu 1943 roku mianował go naczelnym dowódcą Kriegsmarine w miejsce Ericha Raedera. Wielki admirał odwdzięczał się za okazaną mu życzliwość bezwarunkową lojalnością. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad Trybunału Wojskowego w Norymberdze nie robił tajemnicy ze swej bezgranicznej czci dla Führera: widział w nim „gigantyczną postać, o nadzwyczajnej inteligencji i wigorze, mającą wręcz uniwersalne wykształcenie oraz silną i nieśamowicie sugestywną osobowość”⁴². Hitler traktował Dönitza z szacunkiem, inaczej niż pozostałych dowódców wojskowych, nieustannie zwracał się do niego per „Herr Großadmiral” i tylko w niewielkim stopniu wtrącał się w sprawy Kriegsmarine.

Jeszcze do wiosny 1945 roku Dönitz uważał, że skonstruowanie i użycie w akcji nowego typu U-Bootów, których nie były w stanie namierzyć radary wroga, może odwrócić bieg losów wojny na morzu. Siódmego kwietnia wystosował do oficerów marynarki fanatyczny apel o wytrwanie: „Nasza żołnierska powinność, którą niezachwianie spełniamy, cokolwiek się dzieje, na lewo i na prawo, i wokół nas, każe nam stać niczym skała oporu, mężnie, twarde i wiernie. Ten, kto czyni inaczej, to huncwot. Takiemu należy się stryczek i tabliczka na szyi z napisem: »Tu wisi zdrajca!«”. Trzy dni później wydał rozporządzenie, w którym żądał od dowódców

Kriegsmarine, by zgodnie z rozkazem „Führera” walczyli „do ostatka”: „Tak więc: zwyciężyć albo polec”⁴³. Nawet w ostatnich dniach wojny Dönitz wysyłał żołnierzy marynarki wojennej do bezcelowej walki o Berlin.

Piętnastego kwietnia Hitler wydał zasadniczy rozkaz, na wypadek gdyby oddziały zachodnich aliantów i Armii Czerwonej spotkały się w środkowych Niemczech i podzieliły Rzeszę na dwie części: dowództwo w „obszarze Północ” miał sprawować wielki admirał Dönitz, w „obszarze Południe” – feldmarszałek Albert Kesselring. Co do siebie, Hitler już dawno podjął decyzję, że wytrwa w Berlinie i wbrew radom otoczenia nie ucieknie do Obersalzbergu. Jak sądził, dla zainscenizowania ostatecznej walki jako „heroicznego upadku” jego pozostanie w pustyni ruin przyniesie nieporównanie większy efekt niż zaszczyt się w idyllicznym ustroniu alpejskiej rezydencji.

Po południu 21 kwietnia, gdy Berlin znalazł się już pod ostrzałem rosyjskiej artylerii, odbyła się ostatnia rozmowa Hitlera z Dönitzem. O świcie 22 kwietnia wielki admirał opuścił stolicę Rzeszy wraz ze swoim sztabem i udał się w kierunku północno-zachodnim. Konwój posuwał się bardzo powoli, ponieważ drogi były zatłoczone ciągnącymi w różnych kierunkach oddziałami Wehrmachtu i taborami uciekinierów. Około południa dotarli do celu: Plön w Holsztynie, gdzie na potrzeby nowej kwatery zwolniono kilka baraków⁴⁴. Dzięki mobilnym oddziałom łączności marynarki wojennej utrzymywano kontakt ze wszystkimi stanowiskami dowodzenia w „obszarze Północ”, lecz także w Berlinie. W tych oddziałach służył Siegfried Unseld, przyszły wydawca w oficynie Suhrkamp. W 1995 roku, 50 lat po zakończeniu wojny, wspominał: „W ostatnich dniach wojny przez nasz nadajnik przechodziły kluczowe depesze. Miałem dwadzieścia lat

i stopień starszego szeregowego, przez trzy lata pełniłem służbę na frontach jako radiotelegrafista w marynarce wojennej i miałem za zadanie korzystać w łączności z nowych, dotąd nieużywanych kodów do szyfrowania i deszyfrowania radiodepesz kierowanych do Dönitza lub wychodzących od niego”. I to właśnie jego stanowisko radiowe, jako pierwsze, późnym popołudniem 30 kwietnia odebrało telegram, w którym Bormann wyznaczał Dönitza do objęcia sukcesji po Hitlerze⁴⁵.

Gdy po początkowym zaskoczeniu admirał doszedł do siebie, wieczorem wezwał Heinricha Himmlera, którego dopiero co odwiedził w Lubece. Rozmowa odbyła się około północy. Reichsführer SS stawiał się w obstawie sześciu uzbrojonych oficerów SS, jakby chcąc zademonstrować, że liczy się jako czynnik władzy. Ze swojej strony Dönitz, jeśli wierzyć jego wspomnieniom, miał w odwodzie środek zapobiegawczy – „pod papierami, w zasięgu ręki trzymał odbezpieczony pistolet”. Dał Himmlerowi do przeczytania depeszę Bormanna i obserwował zmiany zachodzące na jego twarzy: „malowało się na niej wielkie zdumienie, wręcz wzburzenie. Nadzieja wyraźnie go opuszczała. Poblądł znacznie, wstał, skłonił się i powiedział: »Niech mi Pan pozwoli zostać drugą osobą w swoim rządzie«”⁴⁶. Najwyraźniej Dönitz zareagował na tę prośbę wymijająco. Himmler wciąż dysponował pokaźnymi siłami SS i policji i nie dało się wykluczyć, że nie uzna telegramu Bormanna i sam się obwoła następcą. Dönitzowi zależało więc na zapewnieniu sobie wsparcia Wehrmachtu. Późnym wieczorem 30 kwietnia poinstruował swojego adiutanta Waltera Lüddego-Neuratha, by na następny dzień ściągnął do Plön szefów OKW i sztabu dowództwa Wehrmachtu, feldmarszałka Wilhelma Keitla i pułkownika Alfreda Jodla⁴⁷. Pod koniec dnia wciąż nie było wiadomo, jak wyklaruje się sytuacja.